

Dlaczego chodzię na starą Mszę?

Michał Jędryka

Zdawać by się mogło, że wszystko już w dziedzinie Mszy powiedziano i trudno dodać coś nowego. Zabrałem się jednak za napisanie tego tekstu najpierw dlatego, że gdy mam komuś zupełnie niezorientowanemu w temacie udzielić krótkiej, a mądrej odpowiedzi, dlaczego miałby właściwie pójść na „tridentinę”, zawsze staję przed nie lada kłopotem.

Trzeba samemu sobie spróbować dać odpowiedź. Bowiem w rzeczach naprawdę w życiu istotnych – a to jest taka sprawa – każdy musi znaleźć odpowiedź własną, sięgającą najgłębszych komnat własnej duszy. Bo z jednej strony rację miał Platon, który pisał: *O tym, na czym naprawdę mi zależy [...] nie ma i nie będzie żadnego mego pisma, bo nie jest to racjonalne, jak matematyka, i nie daje się ująć w słowa. Ale gdy długo zmagaleś się z rzeczą, nagle zapala się w duszy jakby światło. Kto nie jest wewnętrznie zrośnięty i spokrewniony z tym, co moralne i piękne, ten [...] nigdy nie pozna prawdy*

o dobru i złu. Tak by można też rzec nie tylko o dobru i złu, ale i o Mszy świętej, która przecież ma być *fons et culmen* – źródłem i szczytem naszego życia duchowego. Z drugiej jednak strony wszystko, o czym dyskutujemy i piszemy, jakoś obraca i zacieśnia się w ciągu naszego życia wokół tego, „na czym naprawdę nam zależy”. A przynajmniej powinno się zacieśniać i niespokojne jest serce człowieka, który owego



światła w duszy jeszcze nie znalazł. Tym bardziej że w dwutysiącletniej tradycji Kościoła, nauczaniu wielkich świętych wszystkich epok znajdziemy punkty odniesienia dla naszej sprawy tak liczne, że życia nie starczy, żeby je wszystkie przemyśleć.

Moją własną odpowiedź zacznę więc od racjonalnej strony. Liturgia bowiem wyraża zawsze – zgodnie z zasadą *lex orandi, lex credendi* – pewną teologię. Przyjrzyjmy się w podstawowych zarysach teologii, w której zakorzeniona jest liturgia tradycyjnej Mszy.

Centralny punkt tej teologii zdaje się zawierać w słowach świętego Pawła zapisanych w liście do Galatów: *Chrystus, który mię umiłował, wydał samego siebie za mnie* (2,20). Ofiara Jezusa Chrystusa na przebłaganie Ojca za nasze grzechy (która jest też ofiarą chwały, dziękczynienia i wypraszącą łaski) to zasadniczy powód, treść, a zarazem akcja Mszy świętej. W niej bowiem nie dokonuje się nasze działanie. Jest to działanie Boga samego, w ręku którego kapłan pozostaje jedynie narzędziem. Temu służyć ma cały ryt Mszy, każde słowo i gest ma wskazywać na moc Tego, Który naprawdę tu działa. Zrozumienie, że Msza nie jest naszą, ale Jego własnością, będzie pierwszym krokiem, który wprowadza nas w Tajemnicę.

Nie jest więc tak, jak nam się często zdaje, że gdy wchodzimy do świątyni, idziemy tam przedstawić Panu Bogu naszą modlitwę, prośbę, dziękczynienie czy przebłaganie. To wszystko wprowadzić może się stać, ale nie to jest istotą tego wydarzenia. Bowiemy tu działa sam Bóg, który – powtórzmy – przyjmuje tu i teraz jedyną Ofiarę, którą Mu składa z samego siebie Jego Syn. Msza jest więc cudem nieustannie dokonywanym, cudem prawdziwym, który przenosi nas w czasie i przestrzeni, choć tylko duchowo, ale prawdziwie, pod Krzyż Kalwarii i stawia obok Maryi i świętego Jana. Więcej jeszcze, Msza święta jest cudem również dlatego, że Bóg choć dokonuje tego mocą Ducha Świętego całkowicie z własnej inicjatywy, jednocześnie zechciał posłużyć się człowiekiem-kapłanem, którego słowa i gesty są niezbędne do zaistnienia cudu. Toteż czytamy w jednej z kolekt niedzielnych: *Ilekroć celebруемy pamiątkę tej Ofiary, spełnia się dzieło naszego odkupienia.*

Wspaniałym przewodnikiem po teologii Mszy świętej jest święty Tomasz z Akwinu. On pisząc o Mszy jako o Ofierze Chrystusa, tak to przedstawił: *Podobnie jak celebra omawianego sakramentu*

uzmysławia Mękę Chrystusa Pana, tak ołtarz przedstawia Jego krzyż, miejsce ofiarowania Chrystusa w Jego własnej postaci. Przyniesiony argument odnosi się także do kapłana. Pełniąc funkcję przedstawiciela Chrystusa, w Jego imieniu – jak wiadomo – i Jego mocą, wygłasza słowa mające na celu konsekrację, ponieważ więc utożsamia się ze złożoną Ofiarą.

Teraz zobaczmy, idąc za świętym Tomaszem z Akwinu, jak ta teologia jest wyrażona w gestach i słowach tradycyjnej Mszy świętej. Warto tu zatrzymać się na chwilę nad słowami Doktora Anielskiego, że – powtórzmy – *celebra omawianego sakramentu uzmysławia Mękę Chrystusa Pana*. Tak jest w starej Mszy rzeczywiście. Obrzęd jest pełen symboli, a wszystkie one zmierzają do wprowadzenia nas w tajemnicę Najświętszej Ofiary.

Co ciekawe, znaczenie symboliczne – podobnie jak to często ma miejsce w Biblii – mają liczby. Pięciokrotne zwracanie się kapłana twarzą do ludu ma oznaczać, że Pan w dniu swego Zmartwychwstania pięciokrotnie się ukazał (a więc nie jest prawdą, jak to się czasem zarzuca, że dawna liturgia nie wspomina Zmartwychwstania, a tylko Mękę Chrystusa). Pozdrowienie do ludu kieruje celebrans siedmiokrotnie (dwa razy czyni to bez odwracania się, kiedy przed prefacją wygłasza słowa: *Pan z wami* oraz później kiedy mówi: *Pokój Pański niech zawsze będzie z wami*). Ma to oznaczać siedmiorako ukształtowaną łaskę Ducha Świętego.

Kto dokładnie obserwuje kapłana celebrującego Najświętszą Ofiarę w starszej formie, zauważa wiele gestów celebransa – wyciąganie rąk, wznoszenie ramion czy unoszenie wzroku ku górze. Bardzo często wysuwane jest zastrzeżenie, że jest to niepotrzebne, a nawet śmieszne. Zastrzeżenie to musiało być powtarzane też w średniowieczu, skoro święty Tomasz z Akwinu z pasją odpiera je jako niesłuszne. Najpierw zgodnie ze swoim zwyczajem streszcza argumenty swoich polemistów *W sakramencie Kościoła nie powinno się robić niczego, co mogłoby się wydawać śmieszne. Śmiesznym zaś wydaje się gestykulujący kapłan, kiedy od czasu do czasu wyciąga ramiona, składa dłonie, łączy palce, sam się pochyla. Więc nie powinien on wykonywać tych ruchów w omawianym sakramencie*. Następnie wyjaśnia: *Ruchy kapłana w czasie odprawiania Mszy św. nie są komiczną gestykulacją. Ich funkcja – to przedstawienie jakiejś rzeczywistości. Po konsekracji kapłan rozpościera ramiona*

na znak rozpostartych ramion Chrystusa na krzyżu. Modląc się, wznosi ręce do góry dla zaznaczenia, że modlitwę odmawianą za lud kieruje ku Bogu. Harmonizuje to ze słowami Biblii: Wraz z dłońmi wzniesmy i serca do Boga w niebiosach. A w Księdze Wyjścia czytamy: Gdy Mojżesz ręce podnosił, przemagał Izrael. To zaś, że niekiedy składa dłonie i pochyla się w kornej błagalnej modlitwie, oznacza pokorę i posłuszeństwo Chrystusa Pana, motyw Jego Męki. A że po konsekracji łączy palce, którymi dotykał konsekrowanego Ciała Chrystusa, mianowicie łączy kciuk z palcem wskazującym, ma to zapobiec gubieniu cząstek, które przylegają do palców, i wiąże się ze czcią dla Sakramentu.

Ale to, co najpiękniejsze i najbardziej niezwykle w tej symbolice, to znaki krzyża. Zwane są też benedykcjami, kapłan czyniąc ten znak, jednocześnie sprowadza błogosławieństwo. Nie możemy omówić tu ich wszystkich, bo jest ich tyle, że artykuł ten rozrósłby się do niemożliwych rozmiarów. Każdy jednak ma głębokie znaczenie symboliczne, wiele z nich wykonywanych jest kilkakrotnie i tu również spotykamy symbolikę liczb wyrażających tajemnice wiary. I tak na przykład aby uzmysłowić pięć ran Chrystusa, wykonuje się znak krzyża powtórzony pięciokrotnie przy wygłoszeniu w kanonie słów: *Ofiarę czystą, ofiarę świętą, ofiarę niepokalaną, Chleb święty żywota wiecznego i Kielich wiekuistego zbawienia*. Z kolei dla upamiętnienia, że zmartwychwstanie Chrystusa nastąpiło trzeciego dnia, wykonuje się znak krzyża trzykrotnie przy słowach: *Pokój Pański niech zawsze będzie z wami*.

Można powiedzieć w sposób zwięzły, że Msza święta oraz jej owocność płynie z mocy Chrystusowego krzyża. Toteż przy każdej wzmiance o jednej z tajemnic męki i śmierci Zbawiciela kapłan wykonuje znak krzyża.

Świat symboli liturgicznych obejmuje nie tylko osobę kapłana i jego gesty, ale i jego szaty, ołtarz, prezbiterium, chór i wreszcie całą świątynię. Zacznijmy od ornatu, który jest symbolem Chrystusowej ofiary. Stary, bogato zdobiony ornat nie jest lekki. Spoczywa na ramionach i plecach kapłana niczym jarzmo, które on – ofiarnik występujący *in persona Christi* – podjął się dobrowolnie dźwigać. Krzyż na płacach, prosty, rzymski na ornatach skrzypcowych czy widlasty na szatach gotyckich jeszcze podkreśla tę funkcję, ale też wyraża kapłańską władzę jako Chrystusowego

namiestnika. Wpatrując się w sylwetkę kapłana celebrującego w *usus antiquior*, spostrzegamy Tego, Którego mamy tu spostrzec, a Który rzeczywiście składa tę Najświętszą Ofiarę.

Ołtarz zwrócony ku liturgicznemu wschodowi stanowi duszę świątyni. Jak pisał arcybiskup Nowowiejski, cała chwała kościoła pochodzi z ołtarza. Jego symbolika jest bogatsza, niż można by się spodziewać. W czasach posoborowych utożsamiało się go ze stołem uczyty Pańskiej. Jakkolwiek znaczenie to jest też prawdziwe, to jednak oddzielone od innych wartości symbolicznych ołtarzowi przynależnych samo traci na wartości. Cztery rogi ołtarza oznaczają cztery strony świata, na które Kościół rozciąga swoje panowanie. Dalej – jest on figurą ciała Chrystusa, pośrednika Nowego Przymierza, bez którego żaden ludzki dar nie jest mile przyjęty przez Boga. Ołtarz kształtem swoim nawiązuje do grobowca, wyrażając prawdę o śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, a leżący na nim obrus – do całunu, którym ciało Pana po śmierci przykryto. Wyraża też słowa świętego Pawła, że Chrystus jest kamieniem odrzuconym przez budujących, który stał się kamieniem węgielnym.

Ołtarze, na których odprawia się tradycyjną Mszę, bywają różne. W polskich kościołach przyzwyczailiśmy się do ołtarzy z nastawą, na której często widzimy wspaniałe dzieła malarstwa czy rzeźby, choćby takie jak w słynnym ołtarzu Wita Stwosza w kościele Mariackim w Krakowie. Sceny przedstawione na owych nastawach nie tylko mają nas pobudzić do kontemplacji życia Chrystusa, Najświętszej Maryi Panny i świętych w chwale nieba, ale zwracają naszą uwagę na uczestników Mszy świętej z tamtej symbolicznej „drugiej strony” ołtarza. W czasie Mszy nigdy nie jesteśmy sami, uczestniczy bowiem w niej nie tylko symbolicznie, ale rzeczywiście całe niebo.

Ale może być też inaczej, tak jak na przykład w Fontgombault, gdzie ołtarz nie ma nastawy, można go obejść dookoła. Za ołtarzem znajdują się okna z witrażami, przez które w godzinach rannych wpada do wnętrza światło słońca. Sama natura tu tworzy symbolikę. Msza święta odprawiana jest „ku Wschodowi”, ponieważ w obecności apostołów Pan Jezus wznosił się do nieba na Wschód, a anioł powiedział im, że ze Wschodu Zbawiciel kiedyś powróci. W Ewangelii czytamy słowa odnoszące się do Chrystusa:

visitabit nos oriens ex alto – nawiedzi nas z wysoka wschodzące Słońce (Łk 1, 78). Z tych powodów dawne kościoły były „orientowane”, czyli zwrócone na wschód. Nawiązywał do tego wiele razy słowem i przykładem Benedykt XVI, odpowiadając Mszę świętą w nowej formie, ale „w stronę Wschodu”, na przykład w Kaplicy Sykstyńskiej. Dzisiaj rozpowszechnione odprowadzanie Mszy świętej „do ludu” należy uznać za modę, która – miejmy nadzieję – kiedyś przeminie jak wszystkie mody. Nawet nowy Mszał nie wymaga przecież, by rezygnować ze zwracania się „na wschód”, nawet jeśli ten „wschód” z jakichś technicznych względów nie pokrywa się z danej świątyni geograficznym wschodem. Kardynał Józef Ratzinger, który później stał się Papieżem Benedyktem XVI, pisał na ten temat: *Skierowanie na Wschód oznacza [...] że kosmos i historia zbawienia wzajemnie do siebie przynależą. Kosmos łączy się w modlitwę, także on czeka na odkupienie. Właśnie ten kosmiczny wymiar jest zasadniczą cechą liturgii chrześcijańskiej. Liturgia nigdy nie dokonuje się jedynie w świecie wytworzonym przez człowieka. Jest zawsze liturgią kosmiczną – problematyka stworzenia należy do samego rdzenia modlitwy chrześcijańskiej. Modlitwa ta straci swą wielkość, jeśli zapomni o tym związku. Dlatego też wszędzie tam, gdzie to tylko jest możliwe, należy podejmować apostolską tradycję kierowania się na Wschód zarówno w budowie kościołów, jak i w realizowaniu liturgii.* Starsza forma rytu rzymskiego ten kierunek wschodni zachowała jako obowiązkowy i bezwzględny. I – tak sobie tego Benedykt XVI życzył – może pod jej wpływem to zwrócenie ku Panu będzie powoli wracać do świadomości całego Kościoła.

Być może w tradycyjnej nucie pontyfikatu Benedykta XVI było coś z ducha Fontgombault. Kiedy byłem w tym opactwie, prefekt gości pokazywał mi okno pokoju, w którym zatrzymywał się kardynał Ratzinger, przyjeżdżając tam, zanim jeszcze został Papieżem. Atmosfera tego klasztoru jest bowiem tak przesycona miłością do liturgii, że każdy, kto spędził tam choć kilka dni, musi zauważyć tę niesamowitą troskę i staranność, z jaką mnisi znad Creusy sprawują służbę Bożą.

Kierunek wschodni, o którym mówiliśmy przed chwilą, nawiązuje do symboliki światła. Znaczenie zaś światła w liturgii jest nie do przecenienia i – jak łatwo zauważyć – również ten element

zwraca uwagę każdego, kto przyjdzie na starą Mszę. Ołtarz jest oświetlany – niezależnie od światła dziennego – płomieniem woskowych świec. Co ciekawe, woskowe świece w czasie palenia się wydzielają charakterystyczny zapach przypominający nieco zapach miodu. Liturgia katolicka oddziałuje na wszystkie zmysły człowieka. Zapach kadzidła i woskowych świec to charakterystyczny zapach tradycyjnego kościoła, w takich miejscach jak Fontgombault wyraźnie wyczuwalny. Początek zwyczaju oświetlania ołtarza świecami ginie gdzieś w mrokach starożytności. Na pewno jednak światło świec, które ma w sobie coś dostojnego i majestatycznego, niesie też znaczenie symboliczne. Przede wszystkim jest ono figurą Tego, który *wschodzi w ciemnościach jako światło dla prawych, łagodny, miłosierny i sprawiedliwy*. Świece na ołtarzu palą się przynajmniej dwie. W uroczystych celebracjach powinno palić się sześć świec. Są one zawsze symetrycznie rozstawione względem krucyfiksu, który stanowi centrum ołtarza. W Fontgombault prawie wcale nie stosuje się oświetlenia elektrycznego. Są jedynie małe lampki na filarach ze względów praktycznych.

Na jedno światło chciałbym jeszcze zwrócić uwagę – niemal już zapomniane. Chodzi o światło wiecznej lampki. Od najdawniejszych czasów w Kościele utrzymywano stale, nie wyłączając godzin nocnych, światło przed Najświętszym Sakramentem lub przed ołtarzem. Niestety – gdy powszechna stała się elektryczność, zaczęto używać do tego celu prądu, a to doprowadziło do zagubienia całego ceremoniału podtrzymywania ognia w lampce oliwnej. Benedyktyni w Fontgombault zachowują „żywe” światło, co jest chyba obyczajem wartym przywrócenia w naszych świątyniach.

To samo odnosi się do bicia dzwonów. W naszych parafialnych kościołach dzwony poruszane są napędem elektrycznym. W miastach zdarza się, że wstydliwie są wygłuszane i uruchamiane na krótko. A mnisi wprawiają dzwony w ruch własnymi rękami. Może czasem kosztem bólu mięśni czy pleców. A jednak gdy człowiek, a nie maszyna, głosi, choć za pomocą dzwonu, chwałę Bożą, to czyż nie jest to miłsze Panu Bogu? Bo gdyby tak nie było, to czy mógłby mówić święty Ireneusz: *Gloria Dei est vivens homo – chwałą Boga jest człowiek żyjący...*

Podobnie jak gesty i symbole, w świat tajemnic Bożych wprowadzają nas słowa, ale zanim o nich powiemy, trzeba kilka słów

poświęcić zagadnieniu, które chyba najwięcej sprawia problemów współczesnym katolikom w stosunku do Mszy tradycyjnej. Chodzi oczywiście o łacinę. Jako pierwszy argument za jej stosowaniem należy tu przywołać zwięzłe zdanie Piusa XII z encykliki *Mediator Dei*: *Posługiwanie się językiem łacińskim, którego używa wielka część Kościoła, jest widocznym i pięknym znakiem jedności oraz skutecznym lekarstwem przeciw jakimkolwiek skażeniom autentycznej nauki*. Jeśli jednak ten argument kogoś nie przekonał, proponuję rozważenie następującej historii.

Ksiądz Aleksander Fedorowicz (który skądinąd służyć może za przykład prekursora reform, bo był entuzjastą odwrócenia ołtarza jeszcze w latach przedsoborowych) wspominał: *Zapytałem przy wspólnym brewiarzu ks. Władysława Kornitowicza, doskonałego liturgistę, dlaczego odmawiamy psalmy według nie zawsze zrozumiałego tłumaczenia św. Hieronima, skoro mamy dziś o wiele lepsze tłumaczenia z języka hebrajskiego na łacinę. No wiesz – odpowiedział mi ojciec Kornitowicz – sprawa nie jest tak prosta, jak się zdaje. Kościół używa tego tekstu już półtora tysiąca lat. I rzeczywiście. Tymi słowami modlili się: św. Benedykt, Tomasz z Akwinu, Franciszek ze swoimi bosymi braćmi, Ignacy Loyola żołnierz-zakonnik i wszyscy inni. Cały Kościół (łaciński przez 15 wieków), papież, biskupi, księża, zakony, ludzie świeccy. Sprawa nie była tak prosta...*

Całe to wspomnienie księdza Fedorowicza można przecieżyć odnieść do stosowania łaciny w ogóle. W liturgii wcale nie są najważniejsze racjonalność i dosłowna zrozumiałość tekstu. Kiedy wprowadzono Msze w języku ojczystym, trzeźwiejsi duszpasterze zauważali, że wcale nie doprowadziło to do lepszego zrozumienia Mszy jako całości. Bo przecież części stałe (*Kyrie eleison*, *Sanctus* czy *Agnus Dei*) rozumiał także po łacinie każdy, kto skończył choćby szkołę podstawową i jakąkolwiek katechizację. A inne części? A przynajmy uczciwie – jaki procent rozumie i potrafi powtórzyć dziś – wychodząc z kościoła po nowej Mszy – słowa kolekty, mimo że jest po polsku? Tak więc łacina wyraża i jedność, i tajemnicę. Ponadto Kościół – dla każdego katolika – jest Matką. A język Matki należy szanować, bronić go i... uczyć się.

Teraz, kiedy już spróbowaliśmy pogodzić się z łaciną, możemy przejść do słów używanych we Mszy świętej. Otwiera ją znak

krzyża, po którym następuje tekst psalmu w obramowaniu antyfony, jakże dosłownie wyrażającej to, co za chwilę się stanie: *Introibo ad altare Dei – przystąpię do ołtarza Bożego*. Zanim jeszcze celebrians i służba liturgiczna rozgości się w prezbiterium, u stopni ołtarza kapłan i usługujący wypowiadają wyznanie win, czyli spowiedź powszechną. Druga część przygotowania łączy się z przypomnieniem ziemskiej nędzy, kiedy prosimy o miłosierdzie, powtarzając trzykrotne *Kyrie eleison* skierowane ku Osobie Ojca, trzykrotne *Chryste eleison* – ku Osobie Syna i dodając trzykrotne *Kyrie eleison* – ku Osobie Ducha Świętego. Mamy tu na uwadze z jednej strony trojaką nędzę: ciemności, winy i kary, z drugiej zaś podkreślenie tego, że każda z Osób jest w dwóch pozostałych.

Trzecia część przygotowania to uprzytomnienie sobie chwały niebios, do której zdążamy poprzez trudy ziemi. Śpiewamy, rozpoczynając od słów: *Chwała na wysokości Bogu*, jeżeli celebrowanie przypada w dniu świątecznym nasuwającym myśl o tej chwale; opuszcza się ten śpiew w czasie nabożeństwa nacechowanego smutkiem, które nawiązuje do pamięci o naszej nędzy (np. w czasie Mszy żałobnej lub w Wielkim Poście). Wreszcie czwarta część

przygotowania zawiera w sobie modlitwę kapłana za lud, by stał się godny tak wielkich Tajemnic.

Sakrament Eucharystii, jak wiemy, jest tajemnicą wiary, zostaje więc poprzedzony nauczaniem. Następują więc czytania. By dać wyraz wierze, po Ewangelii bywa odśpiewane *Credo* i przystępujemy do celebrowania Misterium. Błagalna modlitwa kapłana o przyjęcie przez Boga darów ludu.

Zanim kapłan przejdzie do konsekracji, która dokonuje się mocą nadprzyrodzoną, przez prefację potęguje pobożność uczestniczących. Stąd wezwanie do wzniesienia serc ku górze, do Pana. Po skończeniu prefacji lud wraz z aniołami głosi pobożnie chwałę bóstwa Chrystusa, mówiąc: *Święty, święty, święty*. Po tym śpiewie następuje



charakterystyczna długa cisza. Cisza osłaniająca tajemnicę, znana jako „cisza kanonu”. Porównywana jest ona do zasłony, jaką w liturgii wschodniej tworzy ikonostas.

Czy cisza ta ma uzasadnienie teologiczne? Zajrzyjmy jeszcze raz do *Sumy Teologicznej* Doktora Anielskiego. Pisze on, że część modlitw kapłan odmawia głośno, mianowicie te, które dotyczą zarówno kapłana, jak i ludu. *Inne funkcje odnoszą się wyłącznie do kapłana, toteż modlitwy przy ofiarowaniu i konsekracji odmawia kapłan po cichu. Te części mają oznaczać to, że stykając się z Męką Chrystusa, uczniowie Jego mogą Go wielbić tylko w skrytości* – tłumaczy święty Tomasz. Sam kanon natomiast, który w starszej formie rytu rzymskiego jest odmawiany zawsze, jest tak streszczony w *Sumie Teologicznej* Tomasza: *Kapłan modląc się szeptem, wspomina najpierw tych, za których się składa ofiarę, więc: Kościół powszechny, sprawujących władzę, a zwłaszcza tych, którzy składają tę ofiarę albo za których się ją składa. Po drugie – wspomina świętych, błagając o ich wstawiennictwo (Zjednoczeni w świętych obcowaniu ze czią wspominaemy...).* Prośbę swoją kończy słowami: *Prosimy Cię przeto, Panie, abyś tę ofiarę sług Twoich i całej rodziny Twojej miłościwie przyjął, dni życia naszego w pokoju swym ustalił i zechciał od wiecznego potępienia nas wybawić i zaliczyć w poczet wybranych Twoich. Potem kapłan przystępuje do samej konsekracji. Przede wszystkim modli się o jej realizację, a następnie dokonuje konsekracji słowami Zbawiciela. Dokonawszy rzeczy tak niezwykłej, jakby usprawiedliwia się ze swej śmiałości, tłumacząc ją posłuszeństwem: Przeto i my, słudzy Twoi, Panie, oraz lud Twój święty, wspominając tak błogosławioną Mękę, jak też i Zmartwychwstanie z otchłani i chwalebne Wniebowstąpienie tegoż Chrystusa, Syna Twojego, Pana naszego, ofiarujemy przedostojnemu Majestatowi Twojemu, z darów i dobrodziejstw Twoich, Hostię czystą, Hostię świętą, Hostię Niepokalaną, Chleb święty wiekuistego życia i Kielich zbawienia wiecznego. Potem prosi, aby złożoną ofiarę Bóg przyjął z upodobaniem, prosi też o skuteczność tej ofiary i sakramentu, przede wszystkim w odniesieniu do tych, którzy go przyjmują. Następuje też modlitwa za zmarłych. Wreszcie w odniesieniu do samych kapłanów-ofiarników, wypowiada słowa: Nam również, grzesznym sługom Twoim, którzy pokładamy nadzieję w mnóstwie litości Twojej, racz dać jakiś udział i obco-*

wanie ze świętymi Twoimi Apostołami i Męczennikami – i tu wymienia kolejne imiona świętych.

Stara Msza ma też inne od nowszej formy zakończenie. Sprzyja ono skupieniu modlitwemu i dziękczynieniu po Komunii świętej. Bierze się to ze średniowiecznego zwyczaju, kiedy to kapłani jako dziękczynienie po powrocie do zakrystii odczytywali fragment Ewangelii. Od XVI wieku kapłan wykonuje to odczytanie przy ołtarzu, a Ewangelią odczytywaną na zakończenie jest w Mszale z 1962 roku prolog Ewangelii świętego Jana. Jest też i inny – poza dziękczynieniem – powód, dla którego odczytanie ostatniej Ewangelii jest zwyczajem wartym zachowania. Odczytanie Ewangelii jest błogosławieństwem (każde czytanie Ewangelii to sakramentale) i w ten sposób łączy się z błogosławieństwem końcowym i potwierdza je.

Na zakończenie chciałbym jeszcze wspomnieć kilka zdań o Mszach cichych. Pamiętam je z dzieciństwa i zawsze bardzo się cieszę, gdy mam okazję w nich brać udział. W świetle wszystkiego tego, co wyżej powiedziano, Msza taka, często tylko z udziałem ministranta, jest dla mnie w jakimś sensie najbliższa temu, co działo się pod Krzyżem w czasie jedynej Ofiary krwawej. Stała tam – według relacji świętego Jana – Matka Najświętsza z umiłowanym uczniem. Stała pewnie w bezruchu, w milczeniu. Ten bezruch i milczenie było Jej *participatio actiosa* w Oferze odkupienia. Nie trzeba nic czynić i mówić, by włączyć się w dzieło, w którym działa sam Bóg. Co nie odbiera przecież wartości innemu sposobowi uwielbienia, gdy w Mszy uroczystej głosimy Bożą chwałę na przykład śpiewem.

Może dlatego opat Dom Forgeot nazywa taką Mszę świętą intensywnym momentem pobożności eucharystycznej. Wspomniałem kiedyś o tym mówił – zresztą na tych łamach: *Kościół jest otwierany dla wiernych w chwili Angelusa i każdy może przyjść, aby doświadczyć pełni, która emanuje z tych Mszy odprawianych w ciszy poranka i w intensywnym skupieniu. Wielu gości mocno tego doświadczyło. Nie wiadomo, jak to opowiedzieć.*

Tak od racjonalnej refleksji świętego Tomasza z Akwinu doszliśmy do szczytu tajemnicy, gdzie wypada chyba już tylko zamilknąć. ■

Fot. Paweł Kula